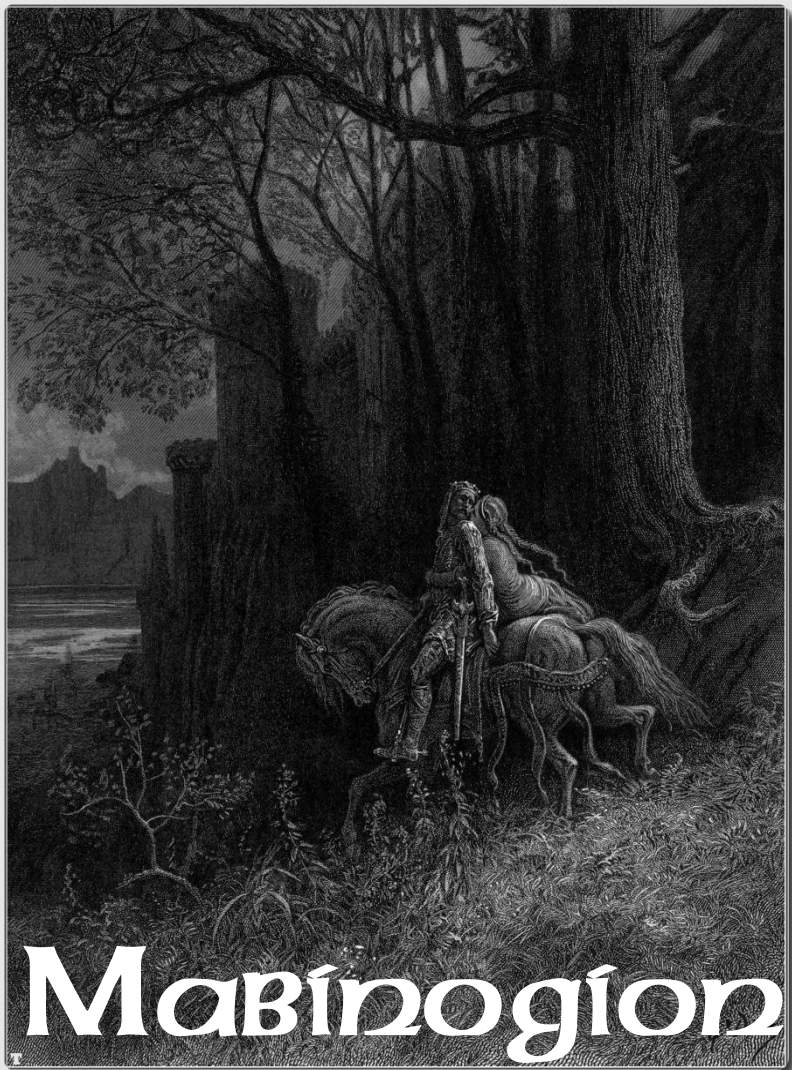




Mabínoŕion

Cztery gałęzie

Mabínoŕi

prastare saŕi walijskie

armoryka

Mabinogion

„Cztery gałęzie” Mabínogi

Mabínogion.
Prastare sagi walijskie

przełożył Andrzej Sarwa

Armoryka
Sandomierz 2008



Oto gałęzie Mabinogi:

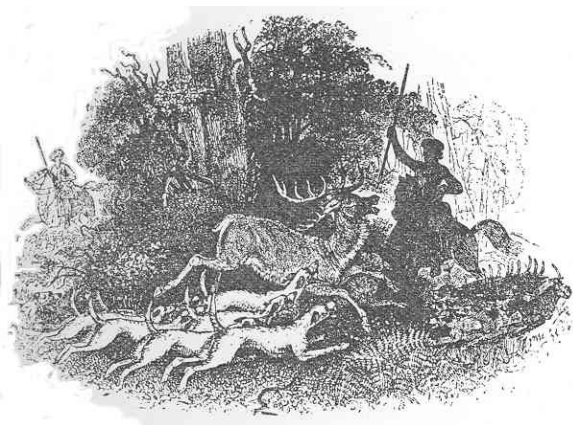
Pwyll, książę Dyved	7
Branwen, córka Llyra	37
Manawyddan, syn Llyra	59
Math, syn Mathonwy	79

Pwyl, książę Dyved

Książę Pwyll¹ władał siedmioma częściami² krainy Dyved³. Pewnego razu, gdy przebywał w swoim pałacu⁴ w Narberth⁵, naszła go ochota by udać się na polowanie. Miejsce, które wybrał, zwało się Glyn Cuch. I zaraz tejsze nocy wyruszył w drogę. Dotarłszy do Llwyn Diarwyd, zanoctował tam, a o świcie, zbliżywszy się do Glyn Cuch, spuścił psy w gęstwinę i zadał w róg, ogłaszając początek polowania. Sam szparko rzucił się w ślad za psami, jego zaś towarzysze pozostali w tyle. Naraz usłyszał obok szczekania swego stada także szczekanie jakichś innych psów, dochodzące z oddali.

-
- 1 Tytuł Pwylla oznacza księcia, czy też raczej pana, zarządcę cantref.
 - 2 Części czyli cantrefs. Cantref – jednostka podziału administracyjnego średniowiecznej Walii.
 - 3 Dyved lub Dyfed (Kingdom of Dyfed) – wczesnośredniowieczne królestwo celtyckie w południowo-zachodniej Walii.
 - 4 Według walijskiej terminologii, jest to pałac. W rzeczywistości jednak termin ów oznacza czasową siedzibę króla lub zarządcy (księcia) jednostki podziału terytorialnego, w którym przebywał jakiś czas tylko, bowiem walijscy władcy nie mieli stałych siedzib, a jedynie czasowe, w których się zatrzymywali podczas objeżdżania swoich ziem, gdy zbierali należne im daniny.
 - 5 Miejscowość, w której władca chętnie przebywał i gdzie znajdowała się okazalsza jego siedziba.

A gdy książę wyjechał na leśną polanę, ujrzał tam cudzą sforę⁶, która gonila rosłego jelenia. Pośrodku zaś polany dopadła go i powaliła na ziemię. Dopiero wówczas Pwyll mógł dobrze przyjrzeć się owym psom, a podobnych do nich nie widział nigdy w życiu! Były one bowiem białe jak śnieg, i tylko ich uszy miały czerwoną barwę, a biel i czerwień oślepiająco skrzyły się i lśniły. Podjechał książę bliżej, odpędził psy od zwierza, przywołał własną sforę i pozwolił jej się pożywić jelenim mięsem.



Gdy zaś karmił swoje psy, ujrzał jeźdźca pędzącego na ogromnym jabłkowitym koniu, z myśliwskim rogiem na szyi, odzianego w myśliwski strój z szarej wełny.

A jeździec, zbliżywszy się, przemówił:

– Panie! Wiem, kim jesteś, lecz cię nie powitam.

– Cóż – odparł Pwyll – być może jesteś kimś aż tak znakomitym, że nie musisz tego robić.

6 Psy takie często występują w folklorze brytyjskim jako uczestniczące w „Dzikim Łowie”, towarzysząc złym duchom i widmowym myśliwym.

– Rzeczywiście – powiedział ów – ale nie moja wysoka pozycja jest tego przyczyną.

– Cóż zatem, panie? – dopytywał się Pwyll.

– Bóg widzi, że przyczyna tkwi w twojej nieuprzejmości i twoim braku ogłady!

– O jakiej nieuprzejmości mówisz, panie?

– Otóż, nigdy nie widziałem większej niegrzeczności – odparł – niż odegnąć psy, które dopadły jelenia, i przypuścić do niego własną sforę, iżby ją nakarmić jego mięsem. Toż to szczyt nieuprzejmości i, chociaż – Bóg mi świadkiem – nie będę mścić się na tobie, to jednak wezmę od ciebie zadośćuczynienie warte stu takich jeleni.

– Panie – rzekł Pwyll – jeżeli cię obraziłem, zrekompensuję obrazę.

– Ale jakże zamierzasz ją zrekompensować?

– Stosownie do twojej godności, tyle że wpierw powinienem się dowiedzieć, kim jesteś.

– Jestem koronowanym władcą tej krainy.

– Bądź zatem pozdrowiony, panie – powiedział Pwyll – lecz powiedz mi, jak się zwie twoje królestwo?

– Annwvyn⁷ – odpowiedział. – A jam jest Arawn⁸, król Annwvyn.

– Panie – zapytał Pwyll – jakże mogę zdobyć twą przyjaźń?

– Znam pewien sposób – odrzekł król na to. – Jest pewien mąż, którego królestwo znajduje się w konflikcie z moim królestwem, i który jest ustawicznie w stanie wojny ze mną.

7 W mitologii walijskiej nazwa zaświatów, krainy umarłych; z czasem, pod wpływem chrześcijaństwa, stała się określeniem piekła. Wcześniej wszakże zawsze była uważana za krainę szczęścia, rozkoszy oraz wiecznej młodości. Nie było tam chorób ani głodu, bowiem obfitowała we wszelaki pokarm. Wedle tradycji, znajdowała się bardzo daleko na zachodzie. Uważano jednak, że jeśli ktoś z żyjących by ją odnalazł, to mógłby do niej wejść.

8 Arawn właśnie był władcą walijskich zaświatów, królestwa Annwvyn.

To Havgan król Annwvyn. Ty zaś łatwo możesz uwolnić mnie od niego, a dokonawszy tego, przyjaźń mą zdobędziesz.

– Z radością owo uczynię – powiedział Pwyll – tylko powiedz mi, jakże mam to zdziałać?

– Oto – rzekł – jak owo uczynisz: – Obdarzę cię swoją przyjaźnią i zabiorę do mojego pałacu w Annwvyn. Dam ci najpiękniejszą z kobiet, byś pokładał się z nią w łóżnicy każdej nocy, i nadam ci mój wygląd i podobieństwo tak, że ani paź, ani rycerz, ani nikt z moich ludzi nie domyśli się, że to nie ja jestem. I trwać to będzie jeden rok i dzień⁹, i wtedy spotkamy się jeszcze raz na tym sam miejscu.

– Zgadzam się – rzekł Pwyll – lecz gdy będę tam mieszkał, jakże poznam tego, o którym tu mówisz?

– Za rok od dzisiejszego wieczora – odpowiedział – mam z nim umówione spotkanie u brodu. Stawisz się tam w mojej postaci, i jeden twój cios przerwie nić jego żywota¹⁰. A chociaż będzie cię prosił, byś go uderzył raz drugi, czynić ci tego nie wolno, by on ciebie nie zgubił, bowiem gdy ja to zrobiłem, on następnego dnia znowu bił się ze mną.

– Dobrze – rzekł Pwyll – ale co będzie z moimi dobrami? Arawn odpowiedział:

– Uczynię tak, że ani mężczyzna, ani kobieta w twoich dobrach nie odróżni mnie od ciebie, i zajmę twoje miejsce.

– Tedy udaję się w drogę – powiedział Pwyll.

– Twoja droga będzie wolna, i nic ci nie przeszkodzi dotrzeć do Annwvyn, bowiem ja sam cię poprowadzę.

I powiódł go, aż dotarli do zamieszkałej okolicy, i do pałacu.

9 Zwyczajowy termin walijskiego prawa, obowiązujący zwłaszcza przy zwrocie długu.

10 Ofiary i inne obrzędy dokonywane były na granicach lasu, brodu, bądź zamieszkałego obszaru. Uważano bowiem, że zło w takich miejscach traci swą moc i łatwiej je pokonać.

– Spójrz – powiedział Arawn – oto pałac i królestwo twej podległej władzy. Udaj się tam, a wszyscy wezmą cię za mnie, a sam zobaczysz, co będziesz musiał czynić.

Zatem Pwyll wstąpił do pałacu, gdzie ujrzał sypialnię, i sale, i pokoje, wspaniałe przybrane, jakich nigdy wcześniej nie oglądał. Wszedł do komnaty, a znajdujący się tam pазie i młodzieńcy wraz go powitali. Dwaj rycerze zzuli z niego myśliwskie ubranie i oblekli w suknię z wzorzystego jedwabiu, haftowaną srebrem i złotem. A gdy wszedł do sali, dostrzegł tam strażę i świętę, najwspanialszą jaką kiedykolwiek widział, a z nimi królową, cudną damę w jedwabnym pozłocistym stroju. A skoro się obmyli, zasiedli do stołu. Po jednym jego boku spoczęła królowa, po drugim zaś pewien lord.

I zaczął rozmowę z królową, a z rozmowy owej mógł się przekonać, że była najskromniejszą i najzaczniejszą z dam, jaką kiedykolwiek spotkał. I jedli oni, i pili, i śpiewali, i weselili się, a żaden pałac na ziemi nie mógł równać się z tym, tak co do obfitości potraw, trunków, jak i drogocennych sprzętów.¹¹

Aż nadszedł czas, by udać się na spoczynek, więc Pwyll poszedł spać z królową. Ale gdy weszli do łóża, odwrócił od niej twarz i położył się tyłem do królowej, i aż do następnego dnia nie wyrzekł do niej ni słowa. Nazajutrz wszakże ponownie rozpoczęli czułą i wytworną rozmowę. I w każdą noc, do końca roku, Pwyll zachowywał się tak samo, jak za pierwszym razem.

Przeminął rok na polowaniach, pieśniach, ucztowaniu¹² i dworskich zabawach, aż nastąpiła noc, wyznaczona do bitwy. A o nocy owej wiedzano we wszystkich zakątkach królestwa, tak że kiedy udawał się na miejsce spotkania,

11 Ten opis Annwn bez wątpienia pochodzi z czasów przedchrześcijańskich.

12 Słowo uczta oznaczała w Walii czas, kiedy już skończono się posilać, a zaczynało się słuchać jednocześnie pieśni i ciekawych opowieści.

poszła z nim cała jego szlachta. Podjechawszy do brodu, ujrzeni tam jeźdźca, który rzekł:

– Posłuchajcie, panowie! To spór między dwoma królami, o ziemię i o władzę, i tylko między nimi. Wy zatem trzymajcie się z boku, oczekując na wynik starcia.

I starli się pośrodku brodu. A pierwszy cios tego, który był w postaci Arawna, raził Havgana w sam środek tarczy tak, iż rozpękła się na pół, a sam Havgan padł na ziemię, jego zaś noga zaplątała się w strzemię, i był on śmiertelnie zraniony.

– O rycerzu! – zawołał Havgan. – Wszak nie postąpiłem względem ciebie szpetnie. Nie wiem, po co ci moja śmierć. Lecz na Boga – dokończ, coś zaczął!

– Rycerzu – odparł ów na to – com ci uczynił, uczynilem, wszakże zwróć się do swoich ludzi, bo ja cię dobić nie mogę.

– Och, moi wierni słudzy! – przemówił Havgan. – Porzućcie mnie. Nadeszła moja śmierć, i już dłużej nie mogę sprawować rządów nad wami.



– Mężowie! – ozwał się i ten, który miał postać Arawna. – Naradźcie się i powiedzcie, który z was będzie chciał mi służyć.

– Panie – odrzekli – wszyscy tego chcemy, bowiem teraz w Annwyn nie ma innego króla, prócz ciebie.

– Zatem – powiedział – tych, którzy przyjdą dobrowolnie, ja przyjmę łaskawie, zaś nieposłusznych siłą przymuszę, by mi się podporządkowali.

Po czym odebrał przysięgę wierności od szlachty, i wszystko już następnego dnia znalazło się w jego władaniu. Następnie zaś dosiadł swego rumaka i udał się do Glyn Cuch.

A skoro tam przybył, spotkał się z królem Annwvyn, i obaj radzi byli sobie widzieć.

– O, zaiste – powiedział Arawn – Bóg ci odplaci za przysługę, którąś mi wyświadczył, o czym już słyszałem. Wróć zatem do swych dóbr, i zobacz, com dla ciebie uczynił.

– Co byś nie zrobił – rzekł Pwyll – niech Bóg odplaci i tobie.

Następnie zaś Arawn zwrócił Pwyllowi, księciu Dyved, jego wygląd i postać, sam odzyskał własne i udał się do swego pałacu w Annwvyn, gdzie rad był widzieć swoich dworzan, których nie oglądał czas długi. Oni zaś nie wiedzieli nic o jego nieobecności, dlatego na jego widok nie okazali większego zdziwienia niż zazwyczaj. Dzień minął im na weselu i zabawie. Arawn rozmawiał z żoną i swymi powiernikami. A kiedy czas snu zastąpił czas biesiady, udali się na spoczynek.

Król legł na łożu, a żona przysłała do niego. Wprzód z nią porozmawiał, a potem zażyli przyjemności. Kobieta, na którą nie zwracano uwagi przez cały rok zdziwiła się wielce:

– Ciekawie – myślała – z jego umysłem jest inaczej niż rok temu. Cóż to go dzisiaj zmusiło aby odmienić swój obyczaj?

I rozmyślała czas długi, on zaś przebudził się i ozwał do niej dwu i trzykrotnie, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Zapytał tedy:

– Czemuż to nie rozmawiasz ze mną?

– Panie – odparła – nie mogę od razu wygadać się za cały rok.

– O czym ty mówisz? – zapytał on. – Wszak zawsze rozmawialiśmy.

– O, wstydzie! – zawołała. – Wszak rok upłynął do wczorajszego wieczora od chwili, jak kładliśmy się do łóża, i między nami nie było ani rozmów, ani niczego innego, a ty nawet nie zwróciłeś ku mnie swej twarzy.

Król bardzo się zadziwił i pomyślał:

– Boże, znalazłem jedynego człowieka, którego przyjaźń jest stała i niezachwiana.

Potem zaś rzekł do żony:

– Pani, nie wiń mnie. Lecz Bóg mi świadkiem, iż nie spałem z tobą w jednym łóżu przez rok cały, aż do zeszłej nocy.

I opowiedział jej całą historię.

– Zaiste – powiedziała – wypróbowałeś przyjaciele i w bitwie, i w pokusie, i w uczciwości.

W tym samym zaś czasie Pwyll, księżę Dyved, przybył do swych dóbr i zaczął wypytywać szlachciców o to, co się wydarzyło w ciągu ostatniego roku.

– O panie – odrzekli oni – twoja łaska nigdy jeszcze nie była tak wielka, a ty sam nigdy nie byłeś tak dobry dla swych sług, nigdy tak szczerze nie rozdzielałeś darów, i twoja władza nigdy nie była sprawiedliwsza, niżli tego właśnie roku.

Słyszac to, Pwyll opowiedział im o wszystkim.

– Zaprawdę, panie – rzekli oni – trzeba dziękować Bogu za to, żeś zyskał takiego przyjaciela, i nie trzeba zmieniać ustanowionych przez niego porządków.

– Bóg widzi – odparł Pwyll – iż nie zamierzam ich zmieniać.

I od tego czasu władcy zacieśnili przyjaźń między sobą i posyłali sobie konie, i charty, i sokoły, i inne rzeczy, jeśli uznali że tym właśnie mogą sprawić sobie na wzajem przyjemność. A z tego powodu, że Pwyll mieszkał przez rok w Annwryn, i władał tam tak udanie, połączył dwa królestwa

w jeden dzień swym męstwem i odwagą, tak iż zaczęto go nazywać nie Pwyll, książę Dyved, lecz Pwyll, pan na Annwryn.

Pewnego razu Pwyll przebywał w Narberth, w swej głównej siedzibie, gdzie przygotowano ucztę dla niego i jego druhów. Po posiłku Pwyll postanowił przespacerować się na szczyt wzgórza¹³ wznoszącego się ponad pałacem, które zwało się Gorsedd Narberth.

– Panie – rzekł jeden z dworzan – wzgórze owo ma tę właściwość, że jeżeli ktoś ze szlachetnie urodzonych wejdzie na nie, nie zejdzie, nie będąc wpierw zraniony bądź uderzony, lub nie zobaczy tam jakichś czarów.

– Nie lękam się zranienia w takiej bliskości mego pałacu. Co zaś do czarów, to je z przyjemnością obejrzę – rzekł. – Pójdę i usiądę na szczycie tego wzgórza.

I wespół z dworzanami usiadł na pagórku. A siedząc tam, ujrzeni damę na przepięknym białym koniu, w lśniącej złotem szacie, która jechała drogą wiodącą ku wzgórzom. Koń zaś miał równe, nieśpieszne tempo.

– Panowie – zapytał Pwyll – czy któryś z was zna tę damę?

– Nikt, panie – odrzekli.

– Niechże więc jeden z was pójdzie do niej dowiedzieć się kto ona zacz - powiedział.

Więc jeden z nich wstał i wyszedł na drogę, którą przejeżdżała, i puścił się za nią tak szybko, jak tylko mógł, lecz im szybciej biegł, tym bardziej oddalała się od niego. Stwierdziwszy zatem, że nie jest na siłach by ją dogonić, zawrócił do Pwylla i powiedział:

– Panie, nikt na całym świecie nie może dogonić jej na piechotę.

13 Właściwie powinno być nie wzgórze, a kopiec, czy też kurhan, na jakich zazwyczaj się gromadzano. Takie kopce często wiązały się z magią i czarami.

– Zatem – odrzekł Pwyll – czym prędzej udaj się do pałacu i wzięwszy najbardziej ręczego rumaka, pojedź za nią.

Wziął więc takiego konia i rzucił się w pościg. Gdy zaś znalazł się na równej, otwartej przestrzeni, popędził rumaka, jednak im bardziej go poganiał, tym bardziej dama oddalała się od niego. Gdy wreszcie koń zesłał i spowolnił swój krok, jeździec uznał, iż nie jest już w stanie jej dogonić. Wtenczas zawrócił ku miejscu, w którym przebywał Pwyll.



– O panie! – zawołał – na próżno gonić ową damę. Nie ma na świecie konia szybszego niż ten oto, a przecie nie mógł jej dogonić.

Pwyll powiedział:

– Zaiste, są to czary. Chodźcie, wrócimy się do pałacu.

Więc wrócili do pałacu i spędzili tam dzień, odpoczywając.

I nastał dzień następny, i nadszedł czas posiłku. Gdy zaś się posilili, Pwyll się ozwał:

– A teraz, tak jak to było wczoraj, udajmy się na szczyt wzgórza. Ty zaś – rzekł jednemu z dworzan – weź ze sobą najbardziej ręcznego rumaka.

I ów tak uczynił.

Potem wspięli się na wzgórze wraz z koniem a po krótkim czasie ujrzeli damę na tym samym koniu i w tym samym odzieniu, jadącą tą samą drogą.

– Patrzcie! – zakrzyknął Pwyll. – Dama nadjeżdża konno! Bądź gotowy, młodzieńcze – zwrócił się do dworzanina – by dowiedzieć się kto ona.

– Panie, chętnie to uczynię – odpowiedział chłopak.

A gdy dama zbliżyła się do nich, młodzieniec podbiegł do wierzchowca, lecz nim wskoczył na siodło, przejechała obok i między nimi zrobiła się spora odległość. I dama poruszała się z taką samą prędkością, jak minionego dnia. Póki koń młodzieńca szedł stępą, zbliżał się do niej, ale gdy tylko popędził rumaka, oddaliła się tak bardzo, że ledwo mógł ją dojrzeć. A im bardziej poganiał konia, tym bardziej się oddalała, mimo iż jej koń wciąż szedł równo wolnym krokiem. Gdy się zatem ostatecznie przekonał, że nie może jej dopędzić, powrócił tam, gdzie przebywał Pwyll.

– Panie – rzekł – sam widzisz, iż mój koń nie jest w stanie jej dopędzić.

– Widzę – odparł Pwyll – że próżno któremuś z was próbować ją dogonić. Lecz Bóg mi świadkiem, że jedzie ona do kogoś w tej miejscowości, o ile tylko owa powolność pozwoli jej do niego dotrzeć. Wrócimy wszakże do pałacu.

Powróciwszy do komnat, spędzili resztę dnia na zabawie, potem zaś udali się na spoczynek.

Następny dzień mijał w taki sam sposób, jak dni poprzednie, aż nastał czas obiadu. Gdy kończyli się posilać, Pwyll rzekł:

– Gdzież są ludzie, z którymi wczoraj i przedwczoraj byliśmy na wzgórzu?

– Tu jesteśmy, panie – odpowiedzieli.

– Pójdźmy zatem – rzekł – i usiądźmy na szczycie pagórka. – Ty zaś osiodłaj mego dzielnego konia – zwrócił się do koniuszego – i trzymaj go przy drodze, a weź też ze sobą moje ostrogi.

I sługa to zrobił. Oni zaś poszli i usiedli na wzgórzu, a niedługo potem ujrzeni damę na koniu poruszającym się wolnym krokiem.

– Młodzieńcze – powiedział Pwyll – widzę damę, więc czym prędzej przygotuj mi konia!

I dosiadł go, a gdy to uczynił, dama właśnie przejeżdżała obok. Popędził tedy za nią, i zdało mu się, iż rychło ją dogoni, lecz ona wciąż się znajdowała w tej samej odległości. Wtedy pozwolił zwierzęciu zwolnić kroku i... w tym samym momencie znalazł się obok niej.

– Dziewczyno! – zawołał Pwyll – w imię mężczyzny, którego kochasz najbardziej, poczekaj na mnie!

– Zatrzymam się z przyjemnością – odparła – chociażby po to, by dać odpocząć wierzchowcowi.

I zatrzymała się, i poczekała na niego, i uniosła zasłone, za którą kryła twarz. I spojrzała nań przystępując do rozmowy.

– Panno – zapytał – skąd-eś ty i dokąd zmierzasz tą drogą?

– Jadę w pewnej swojej sprawie – odparła – a rada cię widzę.

– I jam rad bardzo z twojego widoku – rzekł on, jednocześnie myśląc, jak szpetne są, w porównaniu z nieznaną, wszystkie dziewczęta i kobiety, które wcześniej oglądał.

– Pani – rzekł – czy powiesz mi, co to za sprawa?

– Mym najważniejszym celem – odparła – było odszukanie ciebie.

– Ach! I dla mnie – rzekł Pwyll – twoje pojawienie stało się czymś najważniejszym. Powiedz-że mi, ktoś ty?